

Tajlandia - kraj magiczny i wolny.

Bangkok



Krzysztof Danielewicz



Security
in practice

Tajlandia - kraj magiczny i wolny.

Opracował: Krzysztof Danielewicz

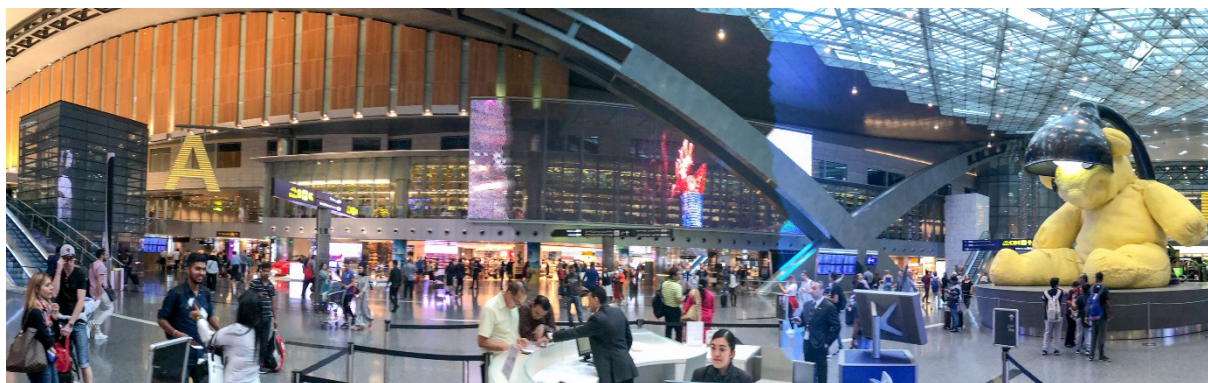
Część I – Bangkok

Zanim przejdę do opisywania swoich wrażeń i przygód z Tajlandii, warto przybliżyć ten leżący w Azji Południowo-Wschodniej na Półwyspie Indochińskim kraj. Jego powierzchnia wynosi 513 120 km², a w 2020 roku mieszkało tam 66 546 242 osób. Na wschodzie Tajlandia graniczy z Laosem i Kambodżą, na południu – z Malezją, a na zachodzie – z Birma, od południowego wschodu zaś oblewają ją wody Zatoki Tajlandzkiej. Językiem urzędowym jest tajski, waluta to bat. Stolica mieści się w Bangkoku.

Początek historii Tajlandii wiąże się z migracją Tajów z południowych Chin między X a XII wiekiem. Tajowie opanowali dorzecze Menamu, wypierając Khmerów i Monów, a jednocześnie przejmując od nich buddyzm. Pierwszym dużym królestwem tajskim był Sukhothai na północy kraju, podbite w połowie XIV wieku przez królestwo Ajutthaji, pozostające aż do drugiej połowy XVIII wieku ośrodkiem władzy królewskiej. W wyniku najazdów birmańskich Ajutthaja została zniszczona, a stolicę przeniesiono do Bangkoku. Od 1782 roku panuje dynastia Czarki, która cieszy się ogromnym poważaniem, choć rola króla jest obecnie czysto reprezentacyjna. W czasach kolonialnych Tajlandia jako jedyny kraj regionu pozostała niezależnym państwem. Po drugiej wojnie światowej rządziła ją przeważnie wojskowi, utrzymujący przyjazne stosunki z USA. Do 11 maja 1949 roku zwano ją Syjamem. Określenie thai oznacza po tajsku „wolny”. Tajlandia przypomina kształtem głowę słonia, stąd nazywa się ją również „krajem słonia”.

Tajlandia należy do najdynamiczniej rozwijających się krajów azjatyckich. Jej gospodarka opiera się przede wszystkim na rolnictwie i górnictwie surowców mineralnych – jest największym na świecie producentem rud cyny. Główną uprawę i jednocześnie najważniejszy produkt eksportowy stanowi ryż (jego plantacje zajmują blisko 80 proc. wszystkich ziem uprawnych), duże znaczenie ma też uprawa kukurydzy, manioku, trzciny cukrowej, soi i tytoniu. Tajlandia zajmuje pierwsze miejsce w świecie w produkcji kauczuku.

Mój wyjazd do Tajlandii był całkowicie przypadkowy. Pierwotnie zamierzałem wspólnie z kolegą wybrać się do Afryki Południowej. Plan zakładał lądowanie w stolicy Mozambiku Maputo i przejazd na „kołach” przez Mozambik do Zambii, skąd ze stolicy Lusaki nastąpiłby powrót do Warszawy. Niestety tydzień po zakupie biletu zaczęło się robić głośno o nowej odmianie COVID-19 – Omicronie. Po przeanalizowaniu różnych możliwości i sprawdzeniu ograniczeń związanych z pandemią zdecydowaliśmy się na Tajlandię. Tutaj też o mało co nie skończyło się całkowitą porażką. Po zmianie rezerwacji sprawdziłem jeszcze wymagania covidowe, które spełniałem i czekałem na dzień wylotu, planowany na 21 grudnia (wtorek). W niedzielę wieczorem okazało się, że należy posiadać tzw. Thailand Pass, który od 1 listopada zastąpił poprzedni system. Żeby go zdobyć, należy zarejestrować się w specjalnej aplikacji i przesłać wszystkie dokumenty, takie jak: skan paszportu, certyfikat szczepienia, bilet lotniczy, potwierdzenie rezerwacji z hotelu, który gwarantował transport z lotniska, przeprowadzenie testu PCR oraz 24-godziną kwarantannę w pokoju hotelowym, a także wiele innych danych. W tym momencie wyjazd wydawał się nierealny. Jednak, jak mówi stare przysłowie, lepiej próbować i żałować, niż żałować, że się nie próbowało, przesłałem wszystkie dokumenty i okazało się, że uzyskałem Thailand Pass w ciągu trzech minut, ponieważ system często zatwierdzał dane z automatu.



Zdjęcie 1. Port Lotniczy Doha w Katarze.

W kraju musiałem zrobić jeszcze test PCR za 360 zł, który był negatywny, niestety nie udało mi się ściągnąć certyfikatu PCR. W związku z powyższym wydrukowałem go ze strony Indywidualnego Konta Pacjenta, co – jak się okazało na lotnisku – było niewystarczające. Na Okęciu szybko więc musiałem ustalić numer badania, ściągnąć certyfikat na telefon komórkowy i zapłacić 20 zł za wydrukowanie jednej strony certyfikatu – kolejny stres, ale znów się udało. Jeszcze przed wylotem okazało się, że kto nie rejestruje się w systemie Thailand

Pass do godziny 18.00 czasu polskiego, nie ma szans na wjazd do Tajlandii na starych zasadach, tj. bez kwarantanny dla Polaków, pod warunkiem negatywnego testu. Okazało się, że zrobiliśmy to praktycznie w ostatnim możliwym terminie. Po tym czasie każda osoba musiała odbyć standardową procedurę kwarantanny.

Ostatecznie po pokonaniu wielu przeciwności, których mój kolega miał dużo więcej, ponieważ jeszcze na lotnisku nie miał Thailand Pass, obaj znaleźliśmy się w samolocie do Doha w Katarze. Do Tajlandii lecieliśmy Katarskimi Liniami Lotniczymi, co jest samą przyjemnością, gdyż mają one bardzo wysoki standard usług oraz świetne połączenia na cały świat. Lotnisko w Doha robi niewiarygodne wrażenie: łączy w sobie piękno architektury i luksus, jest ogromne i nastawione na przyjmowanie podróżnych z całego świata. Oferuje wszelkiego rodzaju rozrywki, restauracje, alkohol oraz oczywiście różnego rodzaju sklepy. Na teren lotniska wjeżdża bardzo ciche metro, znajduje się tam też hotel dla podróżnych oczekujących na kolejne etapy podróży.



Zdjęcie 2. Lotnisko w Bangkoku, którego obsługa jest na topowym poziomie.

Po wylądowaniu w Bangkoku wszelkie procedury sprawdzieniowe przebiegały bardzo sprawnie. Wystawiono kilkanaście punktów kontrolnych, w których sprawdzano Thailand Pass, paszporty oraz certyfikaty PCR podróżnych. Następnie tajaska Straż Graniczna pobierała dane biometryczne, specjalny dokument z naszymi danymi, wypełniany w trakcie lotu i ponownie sprawdzała paszport. Po wszystkim pozostało tylko odebranie bagaży i kontakt z hotelem, zapewniającym transport, test na obecność wirusa SARS-Cov-2 i 24-godzinną kwarantannę. Po kilkunastu minutach oczekiwania znaleźliśmy się w busie na trasie do hotelu. Tam nastąpiła szybka rejestracja i test PCR, który przeprowadzał w pełni zabezpieczony i ubrany w odzież specjalistyczną medyk. Dostaliśmy klucz do pokoju, ustaliliśmy godzinę śniadania i dostaliśmy zakaz opuszczania pokoju do 11.00 następnego dnia, tj. do czasu wyniku testu.

23 grudnia 2021, Bangkok



Zdjęcie 3. Tradycyjny tuk tuk.

Rano śniadanie podano do pokoju – najpierw dostał je mój kolega Paweł, ja niestety musiałem czekać na swój posiłek 30 minut dłużej i oczywiście grzecznie się o nie upomnieć, kiedy ów czas upłynął. Dokładnie o 11.00, tak jak było obiecane, nadeszła oczekiwana przez nas

i wspaniała wiadomość: wynik testu negatywny! To oznaczało jedno - jedziemy do docelowego hotelu, dużo lepszego i bez kwarantanny. Na pożegnanie otrzymaliśmy kolejny test pudełkowy, który musieliśmy zrobić sami w poniedziałek, następnie obok wyniku testu położyć paszport, zrobić zdjęcie i wysłać na adres e-mail hotelu, w którym spędziliśmy pierwszą kwarantannową noc.

Oczywiście jako środek transportu do docelowego hotelu zamówiliśmy tuk tuka, pomimo że sugerowano nam wzięcie tradycyjnej taksówki (koszt 200 batów – około 24 złote). Na miejscu spotkała nas mała ciekawostka: podczas rejestracji w hotelu musieliśmy podpisać dokument, w którym zobowiązaliśmy się respektować zakaz palenia w pokojach oraz nie przynosić do pokoju najbardziej śmierdzącego owocu na świecie, jakim jest... durian. Natychmiast po meldunku udaliśmy się na długi spacer po mieście ulicami nowoczesnymi i starymi – małymi, typowo tajskimi. Nad nowoczesnymi ulicami znajdują się łączniki, którymi pokonuje się w warunkach naprawdę komfortowych długie odcinki drogi, jednocześnie przechodząc przez nowoczesne centra handlowe. Pomiędzy współczesnymi wieżowcami i drapaczami chmur znajduje się tradycyjna tajska niska zabudowa, a na ich parterze praktycznie wszędzie są małe sklepiki. Od czasu do czasu mijaliśmy świątynie buddyjskie.

W zasadzie na każdej uliczce spotyka się małe budki z aromatycznym jedzeniem. Kuchnia jest pachnąca i różnorodna, chociaż osoby bardziej wrażliwe mogą czuć się trochę mało komfortowo, obserwując, jak przy głównych arteriach komunikacyjnych miasta przygotowywane jest jedzenie, nie wspominając już o zjedzeniu takich specjałów. Ja z ogromną przyjemnością spróbowałem kurczaka z makaronem, chyba z soi, oraz zupę z kaczki z ananasami w środku – bardzo ostra, ale smaczna. Kuchnia tajska jest bardzo różnorodna i kolorowa, sycąca i lekka zarazem, a na pewno dająca dużo energii. Dominują kurczak, kaczka oraz ryby, smaczne warzywa, ryż czy makarony. Można spróbować dziesiątek różnych potraw, przygotowywanych wprost na ulicy, w małych restauracyjkach czy nowoczesnych sieciówkach.

Po południu wróciliśmy do hotelu taksami-motorkami w cenie 80 batów. Motory to chyba najszybszy środek transportu, szczególnie w godzinach szczytu. Po odpoczynku wybraliśmy się na wieczorny objazd i obchód Bangkoku. Można tu znaleźć wszystko: budki z jedzeniem, restauracje, bary, muzykę na żywo, salony masażu, centra handlowe. Najważniejsze jednak dla mnie było, że panowało tutaj pełne lato, a każdy z nas wie, jak wygląda standardowy polski grudzień!



Zdjęcie 4. Nowoczesne centrum Bangkoku.

W powietrzu czuć swobodę, relaks, bezpieczeństwo i łagodność ludzi, którzy zamieszkują stolicę kraju. Wszędzie widać porządek, nie ma śmieci, z kolei w starych dzielnicach na pewno spotkamy typowe kable telefoniczne oraz elektryczne, spięte w pakietach po 100... Pomimo pandemii spotykało się tu wielu turystów z całego świata. Typowym dla Tajlandii widokiem jest para ludzi: biały, starszy (około 60-letni) mężczyzna i młoda (około 20-25-letnia) Tajka. Około godziny 23.30 nocne życie zamiera – to czas powrotu do hotelu. Tym razem przetestowaliśmy typową taksówkę, tj. Samochód, której kurs kosztował 300 batów.

Ciekawe są ceny, które zależą – jak w większości miast na świecie – od odległości od centrum i popularności danego miejsca wśród turystów. Piwo może kosztować kilka złotych, ale również ponad 40 zł, czyli tyle, co godzinny masaż. To samo z posiłkami, które mogą kosztować kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt złotych.

24 grudnia 2021, Bangkok, chińska dzielnica i Pałac Króla



Zdjęcie 5. Centrum Bangkoku - nocne życie miasta i uliczne jedzenie.

Dzień ten całkowicie zdominowały trzy punkty: zwiedzanie chińskiej dzielnicy, Pałacu Króla oraz rejs łodzią kanałami starego Bangkoku. Po zjedzeniu fantastycznego śniadania w hotelu Bangkok Mercure Siam punktualnie o 9.00 czekał na nas nasz lokalny przewodnik – z jego usług mogliśmy korzystać dzięki pomocy pracownika firmy Asian Travels, która pomogła mojemu koledze w uzyskaniu Thailand Pass. Zanim jednak dojechaliliśmy do chińskiej dzielnicy, zatrzymaliśmy się w świątyni Złotego Buddy – Sukhothai Traimit Golden Buddha, gdzie wysłuchaliśmy ciekawej opowieści o historii uratowania ponad 5,5-tonowego posągu, który przez wiele lat ubrany w betonowy pancerz uniknął rabunku ze strony Birmańczyków. Dopiero w 1955 roku, w trakcie przenoszenia posągu, część betonu odpadła i okazało się, że wykonano go z czystego złota. Ten największy posąg Buddy na świecie pochodzi z byłej stolicy Tajlandii, spalonej przez Birmańczyków – Sukhothai. Jego wartość to 28,5 mln funtów.

W chińskiej dzielnicy mieliśmy okazję spacerować starą jej częścią. Znajdują się tam dziesiątki małych warsztatów mechanicznych, gdzie rozbierano stare silniki, odzyskiwano sprawne części i budowano z nich sprawne urządzenia. Pomimo ilości warsztatów i wielu składów sprzedających elementy stalowe wszędzie panował niewiarygodny porządek, cisza i spokój.

Miało się ochotę usiąść gdzieś z boku na taborecie i obserwować godzinami harmonię życia Chińczyków. Patrząc na ich pracowitość, skrupulatność i cierpliwość, łatwo zrozumieć, jak to możliwe, że podbijają cały świat.



fot. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 6. Monumentalne posągi Buddy, widoczne z ogromnych odległości.



fot. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 7. Chińska dzielnica Bangkoku.

Kolejnym miejscem, które odwiedziliśmy był pałac króla Tajlandii, który obecnie pełni głównie funkcje reprezentacyjne, ponieważ król dawno już w nim nie mieszka. Cały kompleks sprawia niewiarygodne wrażenie - przez całe moje życie nie widziałem nigdy, w jednym miejscu, tylu tak pięknych i dopracowanych budynków. Wielki Pałac Króla to tak naprawdę gigantyczny kompleks budynków (przeznaczonych do różnych celów – religijnych czy administracyjnych), usytuowanych w tym miejscu w 1782 roku. Poprzednio znajdował się w Thonburi, na zachodnim brzegu rzeki Chao Phraya. W ramach kompleksu usadowiono nie tylko rezydencję króla, salę tronową, ale także budynki rządowe, świątynię Emerald Buddha i wiele innych. Całość, zajmującą 218 tys. m², otacza mur o łącznej długości 1900 m. Obecnie służy jako miejsce goszczenia oficjalnych delegacji państwowych.



Zdjęcie 8. Monumentalny Pałac Króla.

Tajlandczycy w większości wyznają buddyzm i zgodnie z tą wiarą, dobry buddysta nie powinien zabijać, kłamać, pić alkoholu, uprawiać seksu z kimś innym niż partner życiowy i..., ale jak to stwierdził nasz przewodnik: większość przestrzega nie więcej niż dwóch zasad 😊



Zdjęcie 9. Szlak wodny Bangkoku.

Na zakończenie, dzięki pomocy naszego przewodnika, zakupiliśmy bilety kolejowe do naszej kolejnej destynacji, tym razem na północy Tajlandii – Chiang Mai, oraz bilet lotniczy z Chiang Mai do Phuket na południu, gdzie planowaliśmy spędzić ostatni dzień 2021 roku. Bardzo ciekawie wygląda też dworzec kolejowy w Bangkoku, zaprojektowany przez francuskiego architekta, który wkrótce będzie pełnił funkcję muzeum. Nowy dworzec został zbudowany w zupełnie innym miejscu.

25 grudnia 2021, Bangkok – tajski boks

Dzień wcześniej przypomniałem sobie, że w cenie hotelu mamy basen i siłownię. Wykonałem połączenie do recepcji i dowiedziałem się, że w godzinach 7.00-19.00 możemy korzystać z obu przyjemności. 25 grudnia w Polsce temperatura wynosiła minus 10°C, a ja o godzinie 8.00 znajduję się na dachu 29-piętrowego wieżowca, ćwiczę na siłowni i pływam w basenie z widokiem na Bangkok. Po siłowni i basenie zjedliśmy pyszne śniadanie. Nasz hotel jest naprawdę godny polecenia, niedrogi, ale świetny – cena około 200-250 zł za dobę ze śniadaniem.



Zdjęcie 10. Widok z hotelowego dachu.



Zdjęcie 11. Panorama Bangkoku, widoczna z najwyższego piętra hotelu.

Ustaliliśmy z Pawłem, że jest to dzień relaksu i o godzinie 14.30 pojedziemy z naszym przewodnikiem Nui wprost na galę boksu tajskiego do najbardziej znanej areny tego sportu na świecie – Lumpinee Arena. Tak przy okazji warto przypomnieć, skąd znamy Lui. Kiedy praktycznie mieliśmy 5 proc. szans, że uda się zdobyć mojemu koledze Thailand Pass, zacząłem szukać w internecie informacji, czy można ten system obejść albo przyspieszyć procedurę. Natknąłem się na wpis, w którym ktoś cieszył się, że dzięki pani Agnieszce otrzymał Thailand

Pass w kilkanaście minut. Szukając dalej, udało mi się znaleźć jej telefon. Krok po kroku, dzwoniąc pod wskazany numer, otrzymałem informację, że pani Agnieszka jest na urlopie i mam dzwonić do pani Małgosi. Od pani Małgosi, która przy drugim podejściu uzyskała zgodę dla kolegi, otrzymałem kontakt do pana Roberta pracującego w Tajlandii. Z kolei od pana Roberta uzyskałem namiary na Nui.

O 14.30 nasz przewodnik już czekał pod hotelem – przyjechał swoim motocyklem turystycznym, którym pochwalił się mojemu koledze, także właścicielowi motocykla. Wyjeżdżając z hotelu, Nui wspomniał, że w cenie biletu (2000 batów) mamy test na COVID-19. Nie chcąc ryzykować pozytywnym wynikiem, stwierdziłem, że warto zabrać nasz ostatni, ciągle ważny, test PCR, może zostanie uznany. Na miejscu czekała na nas pani, która zajmowała się gośćmi z innych państw chcącymi zobaczyć na żywo tę wspaniałą dyscyplinę sportu. W kolejce do testu COVID-19 stało dużo osób i okazało się, że zabranie certyfikatu było strzałem w dziesiątkę, gdyż nie musieliśmy się ponownie testować. Niestety Nui musiał swoje odstać. Wspomniana pani zaprowadziła nas na halę i dostaliśmy miejsca pod samym ringiem.



Zdjęcie 12. Wnętrze legendarnej Lumpinee Arena, przed walkami.

Kilka szczegółów na temat samego turnieju. W ramach jednej gali rozgrywanych jest pięć walk, a każda trwa pięć rund po trzy minuty każda. Oceniają je trzej sędziowie siedzący w drewnianych pudłach w taki sposób, aby nikt nie widział ich noty. To z kolei ma związek z tym, że na sali na najważniejszej trybunie siedzi duża grupa ludzi, która obstawia wygranego. Po każdej rundzie ogłaszany jest stan zakładów, np. 6 do 2 na niebieskiego lub czerwonego. Każdy z zawodników zawsze walczy w spodenkach niebieskich lub czerwonych. Ja, mój kolega i nasz przewodnik także obstawialiśmy w naszym gronie po 20 batów. W moim przypadku dwa razy wygrałem i dwa razy przegrałem, więc wyszedłem na tym na czysto. Po każdej z rund sędzia ringowy zbiera ocenę. Z kolei przed walką udziela instruktażu zawodnikom, po czym rozpoczynają oni swego rodzaju rytualny taniec, połączony z rozgrzewką. Następnie zdejmują maseczki covidowe, podchodzą do sędziego, który wyciera im rękawice i udziela ostatniego instruktażu, po czym rozlega się głośny gong. Obserwując walki na żywo, jasno widać, że pierwsza runda jest zawsze rozpoznawcza: zawodnicy wykonują pojedyncze silne techniki, aby rozpoznać siłę ciosu przeciwnika, jego odporność na ciosy oraz determinację. Prawdziwa walka zaczyna się od rundy drugiej, nabiera tempa w kolejnych dwóch rundach, po czym w piątej następuje próba charakteru i kondycji. Ostatnia piąta walka jest raczej słaba – w trakcie naszej tam obecności zakończyła się w pierwszej rundzie nokautem.



Zdjęcie 13. Każdą walkę poprzedza rytualny taniec zawodników.

Kiedy zaczyna się walka, grupa czterech muzyków rozpoczyna granie tradycyjnych dźwięków, co nadaje tempo. Sędzia ringowy z kolei nie jest tylko po to, aby sędziować, ale także motywuje zawodników do walki, używa tu zwrotów typu: „jak nie chce ci się walczyć, idź do domu” itp. W trakcie przerw między rundami zawodnikom podkłada się pod nogi duże misy, co związane jest z ilością wody wylewanej na odpoczywającego zawodnika. Kiedy jedni zawodnicy już walczą, na krzeselkach, w rejonie sektorów, czekają już odpowiednio ubrani i rozgrzani następni. Za nimi w swoich szatniach rozgrzewają się kolejni. Cały turniej jest pokazywany w telewizji państwowej. Po zakończonej walce wygrany zawodnik udawał się na tzw. ściankę, gdzie każdy zainteresowany mógł jemu lub z nim zrobić sobie zdjęcie. Nagroda dla zwycięzcy to około 500 dolarów, a dla pokonanego połowa tej sumy. W związku z COVID-19 liczba fanów mogących na żywo obejrzeć walki ciągle maleje, przez co i stawki dla zawodników są mniejsze.



Zdjęcie 14. Zdjęcia po walce - chwila chwały zawodników.

Kiedy w 1988 roku na ekranach polskich kin pojawił się film *Krwawy sport* z Jean-Claude'em van Damme'em w roli głównej, duża część mojego męskiego pokolenia chciała być tak sprawna jak główny bohater, który trenował i walczył w Tajlandii. Już sam trening, jego

surowość i bezwzględność rozpałały umysły młodych i sprawnych chłopaków. Do dzisiaj pamiętam, jak wychodząc z nieistniejącego już dzisiaj kina Bagatela w Trzemesznie, rozpierała mnie niesamowita energia. To niewiarygodnie silne uczucie skutkowało tym, że w sekcjach karate, boksu czy kick-boxingu w samym Gnieźnie trenowały setki młodych chłopaków. Osobiście, gdyby ktoś wtedy dał mi szansę wyjechać na kilka lat do Tajlandii i trenować w oderwaniu od rodziny, to w ciągu 15 minut byłbym gotowy do podróży. Biorąc powyższe pod uwagę, proszę sobie wyobrazić, jakie emocje targają 48-letnim, energicznym i w pełni sprawnym mężczyzną, który ma szansę dotknąć i zobaczyć rzeczy niewyobrażalnych dziesiątki lat wcześniej.

Po meczu chciałem kupić sobie oryginalne rękawice bokserskie i spodenki z napisem Muay-Thai. Niestety sklep był zamknięty, ale kupiłem wszystko kolejnego dnia, tylko na innej arenie. Warto podkreślić, że jakość sprzętu i wyposażenia w sklepach przy stadionach jest na najwyższym poziomie.

Po zakończeniu niesamowitego wydarzenia sportowego, wspólnie z naszym przewodnikiem udaliśmy się na jedną z najbardziej obleganych w weekendy ulic w Bangkoku. W związku z tym, że była akurat sobota, bawiły się tam tysiące młodych i trochę starszych osób – zarówno Tajów, jak i turystów z całego świata. Natężenie dźwięków sprawiało, że praktycznie nie dało się rozmawiać. Sama ulica była w pełni dozorowana przez ochroniarzy, którzy sprawdzali certyfikaty szczepień. Po pozytywnej weryfikacji otrzymywało się pieczętkę na nadgarstek i można było dołączyć do wesołego towarzystwa. Idąc po około 600-metrowej ulicy, miało się wrażenie, że każda kolejna restauracja, dyskoteka czy bar konkurują ze sobą głośnością muzyki. W związku z bardzo ograniczoną liczbą turystów – około 30 proc. normalnego stanu – konkurencja była dość agresywna, co skutkowało utratą słuchu... A było o co walczyć: przykładowo butelka 250 ml tajskiej whisky w sklepie kosztuje około 150 batów, czyli tyle, ile kieliszek tego samego alkoholu w barze przy głównej imprezowej promenadzie. Atmosfera była niesamowita, wszyscy zachowywali się otwarcie, sympatycznie i chcieli po prostu dobrze się bawić.



Zdjęcie 15. Marzenia są po to, aby je spełniać!

26 grudnia 2021, Bangkok, Chatuchak Market, podróż do Chiang Mai

W tym dniu plan był jasny: zdanie pokoju i wyjazd na tzw. weekendowy market – Chatuchak Market oraz zakup sprzętu do tajskiego boks w Rajadamnern Stadium. Nie ukrywam, że w ramach zwiedzania marketu jednym z głównych obszarów mojego zainteresowania był targ zwierząt. Wyobrażałem sobie, że zobaczę małpy, węże, i inne płazy i gady. Na miejscu okazało się, że Chatuchak Market jest profesjonalnie zorganizowanym weekendowym targiem, gdzie można kupić praktycznie wszystko: od małych myszek, stanowiących karmę dla węży, po przepięknie zaprojektowane meble drewniane, których nie powstydziliby się żaden szanowany dom. Mój serdeczny kolega nie chciał tam iść ze względu na szacunek dla naszych braci mniejszych, a dla mnie targ był dużym zaskoczeniem.



Zdjęcie 16. Część targu Chatuchak Market, w której handluje się żywymi zwierzętami.

Zobaczyłem tam nigdy dotąd przeze mnie niewidziane, nawet na profesjonalnych filmach przyrodniczych, gatunki zwierząt – małpki wielkości kilkunastu centymetrów, zwierzęta futrzane, które trudno było sklasyfikować, egzotyczne ryby, ptaki, płazy i gady, dzikie koty wielkości polskiego rysia, świnie ważącą około 70 kilogramów czy dziesiątki gatunków kotów i psów. Oglądając te zwierzęta, czasami opatrzone kartkami „zakaz fotografowania”, miało się wrażenie, że zdecydowana większość z nich jest znacznie mniejsza od naszego europejskiego standardu. Duże wrażenie wywarły na mnie bardzo gadatliwe, nieopierzone jeszcze papugi wielu gatunków. Oczywiście jestem zwolennikiem wprowadzenia całkowitego zakazu trzymania zwierząt w klatkach, jednak możliwość zobaczenia niektórych, często nieznanym gatunków z bliska było dla mnie bardzo ciekawym doświadczeniem.

Jeżeli chodzi o moje zakupy, to były nimi: dwie oryginalne proce tajskie, kilka przepięknych magnesów z Tajlandii, dwie rzeźby taj-bokserów oraz tradycyjna deska ze skorupami dwóch orzechów, służąca do masażu krzyża i stóp. A propos stóp – obaj z Pawłem zafundowaliśmy sobie półgodzinny profesjonalny masaż stóp, w cenie około 20 zł. Tajowie są absolutnymi

mistrzami masażu. Standardowy 60-minutowy masaż całego ciała, tj. nóg i pleców, kosztuje pomiędzy 300 a 500 batów, czyli od 35 do 60 zł.

Kończąc dzień, musieliśmy wrócić do hotelu po swoje rzeczy. Ustaliliśmy z panią w recepcji, że w zamian za to, że wrócimy tu jeszcze na dwie doby, zostawimy w ich przechowalni do 7 stycznia jeden bagaż, zawierający niepotrzebne nam rzeczy. Po około godzinnym odpoczynku udaliśmy się taksówką na dworzec. Oczywiście jak zwykle nie było to takie proste, ponieważ pani z recepcji nie wiedziała, o jaki dworzec chodzi, gdyż w Bangkoku jest ich kilka.



Zdjęcie 17. Dworzec kolejowy w Bangkoku.

Po dotarciu na dworzec i wykonaniu kilku pamiątkowych zdjęć zajęliśmy nasze miejsca w pociągu. W Tajlandii można podróżować w trzech klasach, przy czym druga jest najlepsza, biorąc pod uwagę relację koszt–efekt. Generalnie cała podróż z Bangkoku do Chiang Mai wyniosła nas obu 841 batów, czyli około 95 zł za 800 kilometrów. W wagonie po obu stronach znajdowały się miejsca – u góry do leżenia, na dole do siedzenia. Aby położyć się na dolnych, należało rozłożyć siedzenia i zdjąć pościel z góry. Jako byli żołnierze, szybko sobie z tym poradziliśmy. Co ciekawe, po jakimś czasie podszedł do nas ładnie ubrany pracownik kolei, który korzystając z tłumacza Google zapytał, czy może mi przygotować posłanie, co – jak się

okazało – należy do jego obowiązków. Co jakiś czas, w trakcie postojów, przez wagony przechodziły panie oferujące przygotowane posiłki. Tajowie są mistrzami świata w profesjonalnym szykowaniu dań na wynos. Koszt dwóch ciepłych posiłków w pociągu to około 8-9 zł.



foto. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 18. Wnętrze wagonu kolejowego, którym podróżowaliśmy do Chiang Mai.

Z mojej perspektywy im więcej przebywałem w Bangkoku, tym bardziej go odkrywałem. Będąc w centrum niedaleko mojego hotelu, skręciłem któregoś dnia w bardzo wąską uliczkę. Po drodze natrafiłem na małe bary, a siedzący tam mężczyźni natychmiast zapraszali do towarzystwa. Widziałem też otwarte do późnych godzin nocnych warsztaty, gdzie ludzie zarówno pracowali, jak i spali. To przenikanie się tradycyjnego, starego Bangkoku z nowoczesnością i pędem do rozwoju jest fascynujące.

Jednocześnie dosłownie kilkaset metrów dalej działa ogromne centrum handlowe Siam Shopping Centre, gdzie w jednym z segmentów były skupione wszystkie najdroższe marki na świecie. Ceny w tych sklepach wielokrotnie przekraczały roczne dochody Tajów. Omega, Louis Vitton i wiele innych, których w Polsce nigdy nie widziałem. Bangkok liczy kilkanaście milionów mieszkańców i sprawia wrażenie, jakby był kilkanaście razy większy od Warszawy.

Miasto jest niesamowicie różnorodne i bogate swoją tradycją i nowoczesnością. Można tu wypić piwo craftowe za 4,5 zł i zjeść świeży posiłek – dwie osoby zapłacą za niego 9 zł. W tym mieście nie można się nudzić, oczywiście jeżeli ktoś lubi miasto. Mnie osobiście hałas, beton i pośpiech męczą.



Zdjęcie 19. Widok na Bangkok z wody.

Po Bangkoku można poruszać się oczywiście na wiele sposobów: taksówkami-motorami, tuk tukami i taksówkami tradycyjnymi, ale też autobusem, metrem i kolejką naziemną. Miałem okazję podróżować nimi wszystkimi. Na szczęście wszędzie, poza tajskimi nazwami, są także napisy angielskie. Przykładowo, kupując bilet na kolejkę naziemną, otrzymujemy bilet formatu karty bankomatowej. Cena za przejazd danego odcinka taksówką kosztował 200 batów, a kolejką – 44 baty. Ciekawe było to, że opuszczając stację, bilet wkładało się do maszyny, która go nam zabierała. Uważam to za świetne rozwiązanie, gdyż nie produkuje się jednorazowych biletów, które po przejeździe są wyrzucane do kosza. Przy tak dużym mieście jak Bangkok oszczędza to dziesiątki ton papieru.

Wkrótce opis kolejnej części podróży!